

Władysław Madziar SVD
wladyslawmadziar@yahoo.com
Generalat SVD, Rzym

Życie misyjne w Ghanie słowami misjonarzy

Missionary Life in Ghana in the View of Missionaries

Cytowanie: Madziar W., 2022, *Życie misyjne w Ghanie słowami misjonarzy*, Nurt SVD, t. 151, nr 1, s. 203-216

Streszczenie

Artykuł dotyczy polskich misjonarzy werbistów pracujących w Ghanie. Na podstawie ich życia i zaangażowania misyjnego autor chce uchwycić wyraźne cechy, które charakteryzują sylwetkę misjonarza nie tylko w opisywanym kraju. Autor opiera się przede wszystkim na osobistych relacjach werbistów żyjących w Ghanie, które ukazały się w większości w czasopiśmie „Misjonarz”. Już na podstawie tej powierzchownej analizy można zauważyć, że z jednej strony misjonarz jest zwyczajnym człowiekiem, który zмага się nie tylko z trudnościami zewnętrznymi, ale też i własnymi ludzkimi słabościami. Z drugiej zaś strony żyje wartościami wielkimi, takimi jak wiara, umiłowanie powołania misyjnego, radość z poświęcenia się drugiemu człowiekowi, oparcie się na Bogu, a nie na sobie, otwartość na inną osobę i na nową kulturę, wytrwałość itp. Są to nie tylko cechy, które charakteryzują misjonarza, ale też takie, które trzeba posiadać, aby być świadkiem Chrystusa. Artykuł nie jest dogłębną analizą wkładu polskich werbistów w Ghanie, autor jednak wyraża nadzieję, że może on zainspirować do solidnego opracowania obecności polskich werbistów w Ghanie – mogłoby ono z jednej strony zachować pamięć o tych, którzy poświęcili wiele z miłości do Ghańczyków, z drugiej zaś zachęcić innych ludzi do radosnego dzielenia się wiarą w Chrystusa.

Słowa kluczowe: ewangelizacja, Ghana, misje, misjonarz, werbiści, powołanie.

Abstract

The article concerns Polish missionaries of the Society of the Divine Word working in Ghana. Basing on their life and missionary commitment, the author wants to capture the clear features that characterize the missionary not only in the described country. The author relies primarily on personal accounts of

the Divine Word Missionaries living in Ghana, most of which appeared in the journal "Misjonarz". Even on the basis of this superficial analysis, it can be seen that, on the one hand the missionary is an ordinary man who wrestles not only with external difficulties, but also with his own human weaknesses. On the other hand, he lives by great values such as faith, love for a missionary vocation, joy in dedicating himself to another person, leaning on God and not on himself, openness to other people and to a new culture, perseverance, etc. These are not only qualities which characterize a missionary but also those that are necessary to be a witness of Christ. The article is not an in-depth analysis of the contribution of Polish SVD Missionaries in Ghana but the author hopes that it can inspire a solid study of the presence of Polish SVDs in Ghana – on the one hand, it could preserve the memory of those who sacrificed a lot for love for Ghanaians, and on the other hand encourage other people to share joyfully their faith in Christ.

Keywords: evangelization, Ghana, missions, missionary, Divine Word Missionaries, vocation.

Wstęp

Gdy dom św. Wojciecha świętuje 100 lat swojego istnienia¹, wydaje się czymś bardzo na miejscu wspomnieć o ludziach, którzy wyszli z tego domu i poszli w najróżniejsze strony świata, podejmując się rozmaitych form działalności w jednym tylko celu, aby dzielić się żywą wiarą w Jezusa Chrystusa. Jest oczywiste, że dom ten zwany „misyjnym sercem Polski” mógł być takim, bo rodził i do dzisiaj rodzi ludzi gotowych zapomnieć o sobie, by świadczyć życiem o Chrystusie. W mojej refleksji chcę się ograniczyć tylko do misjonarzy, którzy żyli w Ghanie. Nie jest to jednak ani lepsze, ani modelowe pole działalności. Pisząc o tych, którzy pracowali w Ghanie, chylę czoła przed wszystkimi, nie umniejszając roli i życia żadnego werbisty. To właśnie ci ludzie, dzięki łasce Bożej, która w nich się ukazała, czynią Pieniężno miejscem szczególnym. Ze względów bardzo oczywistych wybrałem Ghanę. To tam miałem okazję być przez kilkanaście lat i tam spotkałem współbraci, którzy odcisnęli trwałe ślad na moim rozumieniu życia misyjnego, a może też na tym, jakim kapłanem jestem dzisiaj.

Z takiej perspektywy chcę spojrzeć na działalność polskich werbistów w Ghanie, w której spędziłem zaledwie czternaście lat. Nie stawiam sobie za cel dogłębną analizę naszej obecności i wkładu

¹ Dom Misyjny św. Wojciecha w Pieniężnie (dzisiaj Misyjne Seminarium Księży Werbistów) – powstał 1 marca 1920 roku w miasteczku znanym wówczas pod nazwą Mehlsack.

w ewangelizację Ghany. Raczej na podstawie tego co widziałem i osobiście przeżyłem, chciałbym podjąć moją refleksję i wyciągnąć wnioski, które mogą nas nadal inspirować do życia oddanego misjom.

Fundament osobistego życia misyjnego

Obok kościoła św. Józefa Robotnika w miejscowości Adoagyiri-Nsawam na północnych przedmieściach Akry znajduje się niewielki cmentarz, na którym spoczywają werbiści i Siostry Służebnice Ducha św. oraz kilku księży i sióstr z innych zgromadzeń. Stojąc przed prostymi grobami nie tylko polskich misjonarzy i misjonek, którzy pozostali na ghańskiej ziemi, zastanawiałem się nad sensem misji i ceną, którą trzeba zapłacić, by świadectwo wiary w Chrystusa było wiarygodne. Te milczące groby nadal mówią o drogocennym skarbie wiary w Jezusa Chrystusa, którego nie można zatrzymać dla siebie. Będąc świadkami przemijalności ludzkiego życia, groby mówią o życiu, które nigdy się nie kończy i dla którego warto stracić wszystko. Te groby mówią, że warto spełnić największe pragnienie życia i żyć dla innych, ponieważ aby być misjonarzem, trzeba mieć gdzieś w głębi serca takie przekonanie: „Bycie misjonarzem było największym i najskrytszym marzeniem mego serca” (Urban, 2007, s. 32). Ludzie, którzy poszli za Chrystusem, realizując powołanie misyjne, odkryli, że najważniejsze jest nie tyle własne szczęście, ile szczęście drugiej osoby. Dlatego nie bali się podjąć takiego życia, które jest wymagające, ale i daje wiele radości. Jak wyznaje o. Bogusław Berek: „nie ma większego szczęścia niż to, jakie daje uszczęśliwianie innych. Tak się składa, że moim osobistym mottem życiowym jest: «Istnieją dwa szczęścia: małe – być szczęśliwym i wielkie – uszczęśliwiać innych». I ciekawym zbiegiem okoliczności mottem bł. Klementyny, patronki parafii w Ashaman, było: *Serve to make others happy*, co przetłumaczone na polski znaczy: «Służyć, aby uszczęśliwiać innych»” (Berek, 2013, s. 9; por. Pawlik, 2010, s. 3). Takie pragnienie jest u podstaw chyba każdego powołania do życia misyjnego – głosząc Ewangelię, nieść szczęście innym ludziom. W 1987 roku br. Roman Olkowski wyraził to w kilku prostych słowach: „Zawsze chciałem pomagać ludziom. Pracuję obecnie w Ghanie. Zaufałem Bogu, a swoje zdolności i swoją pracę – jako stolarz – ofiaruję ludziom” (Olkowski, 1987b, s. 28). Istotą życia misyjnego jest ofiarowanie siebie dla innych, a przez to uczynienie go życiem wartościowym zgodnie z mottem werbiści: „cenne jest życie oddane misjom”.

Na cmentarzu w Nsawam w cieniu wielkiego krzyża i w otoczeniu smukłych *windbrakers* spoczywają ludzie, którzy odeszli w sile

wieku, jak o. Józef Hus (1951-1988) i misjonarze, którzy przeżyli wiele lat na misjach, jak o. Bolesław Gielata (1929-2008). Polscy werbiści i siostry Służebnice Ducha św. pełnili różne funkcje. I może nie to jest najważniejsze, ile lat spędzili na misjach, ale ile serca mieli dla ludzi, a przez to przekazywali miłość Boga (Kus, 1986, s. 23; Golla, 1993, s. 15). Jeden z pierwszych polskich werbistów w Ghanie, o. Kazimierz Garbacz, w niepublikowanych wspomnieniach pisze: „Bardzo miłe wspomynam o. Horsta (Antoniego) Wrzaska. Człowiek bardzo wykształcony i utalentowany. [...] Był trzecim Polakiem w Ghanie po ojcach Kolku i Golli, którzy jako pierwsi rozpoczęli swoją misję w 1967 roku, czyli 29 lat po przybyciu pierwszych misjonarzy werbistów w 1938 roku. W Ghanie bardzo był znany i poważany w środowisku profesorów pracujących w colleges. Wykładał fizykę i chemię. [...] Został wybrany na prowincjała ghańskiej prowincji. Pięknie prowadził administrację prowincji. Współbracia bardzo go szanowali i lubili. Wielu było mu szalenie wdzięcznych za jego prywatne rozmowy i rady, a szczególnie gdy byli w kłopotach. Miał zawsze czas dla każdego”. Niektórzy poza pracą pastoralną troszczyli się o sprawy ekonomiczne, jak o. Bogusław Berek, który po latach pracy na parafii zajmował się największą księgarnią katolicką w Ghanie Catholic Book Centre, a potem również znanym w całym kraju zakładem stolarskim Saint Paul Carpentry w Kukurantumi. Wielu współbraci wykazało się zdolnościami technicznymi. Podejmowali zajęcia nieraz całkiem odmienne i potrafili się w nich odnaleźć, tak jak br. Andrzej Kędziora, który dzieli się swoimi przeżyciami: „Tu wspomnę, że po przybyciu do Ghany w 1990 r. moja działalność misyjna polegała na budowaniu studni głębinowych oraz naprawie i konserwacji już istniejących. Niestety, w 1994 r. w naszym rejonie wybuchły walki plemienne, w wyniku których zniszczono mój warsztat wraz z jego wyposażeniem. Byłem zmuszony zaniechać dalszej budowy i naprawiania studni na terenie całej diecezji Tamale. Mimo konfliktu pozostałem na tym terenie, a po jego zakończeniu, z czasem przy pomocy Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie i dobrodziejów z Polski, wróciłem do napraw studni głębinowych, ale tylko na terenie mojej parafii. Wówczas odbywając podróże od wioski do wioski, spotykałem wielu ludzi, którzy mieli problemy ze wzrokiem. Chcąc im pomóc w niedoli, przedstawiłem mojemu przełożonemu i miejscowemu biskupowi plan założenia zakładu optycznego. I tak w 1997 r. na terenie naszej misji otworzyliśmy zakład, który służy mieszkańcom północnej części Ghany i pobliskiego Togo. Wykształciliśmy dwóch techników optyków. Przy pomocy przyjaciół z Polski byliśmy w stanie wybudować piękne pomieszczenia, gdzie znajduje

się gabinet do przyjmowania pacjentów, szlifiernia szkielek, magazyn do przechowywania szkielek i oprawek oraz biuro z pokojem, w którym mieszkam” (Kędziora, 2009, s. 7).

Byli też misjonarze uzdolnieni administracyjnie i dobrzy przedsiębiorcy, jak o. Mariusz Pacuła, który wykazał się smykałką do biznesu, a przez to dał podstawy samowystarczalności małej parafii wśród ubogich ludzi w Gushiegu. Jednak nie to jest najważniejsze, jakie zadanie komuś powierzono, ale jaką przyjaźnią z Chrystusem ta osoba żyła. Właśnie dlatego wszyscy ci zwykli ludzie pozostawili ślad Ewangelii w każdym spotkanym człowieku w misyjnym życiu w Ghanie.

Misje

Misje obejmują szeroki zakres różnych działań, które są nastawione na doprowadzenie człowieka do życia pełniącego jego człowieczeństwo, co może stać się możliwe tylko w zjednoczeniu z osobą Jezusa Chrystusa. Aby to osiągnąć, potrzeba otwartości na działanie Ducha Świętego. Nie bez podstaw o. Bolesław Gielata w 1974 roku pisał: „Proces zastosowania nawet najbardziej słusznych zasad wypracowanych dla pracy misyjnej nastrocza niejedną trudność praktyczną. Jest wprost niemożliwością wskazać, co w tej działalności jest najważniejsze, co może być zepchnięte na dalszy plan lub zgoła opuszczone. Stąd też chyba istnieje tak mało prac na temat konkretnej działalności misyjnej” (Gielata, 1974, s. 174).

Jednak bywa i tak, że to misjonarz odkrywa coś nowego, co pomaga jemu samemu wzrastać w wierze. Misje to piękna przygoda, ale też „tak naprawdę misje to przeplatające się życie napotkanych ludzi z życiem Boga «objawiającego» się w człowieku” (Mazur, 2009a, s. 4). Szczere życie i przyjęcie drugiej osoby pomaga obu stronom wzrastać i być bardziej ludźmi. „Każde spotkanie człowieka z człowiekiem, każde otwarcie się na drugiego człowieka jest ubogaceniem jednej i drugiej strony. Jest to wymiana polegająca na obdarowaniu i byciu obdarowanym” (Mrozek, 1991, s. 15).

Rozpoczynając naszą podróż z Akry w kierunku północnym, przejeżdżamy przez bardzo ważne dla werbistów miasteczko Nsawam położone po drugiej stronie rzeki Adoagyiri. Mieści się tam centrum pastoralne i znany w całej Ghanie ośrodek ortopedyczny założony przez werbistowskiego brata Tarcysjusza z Holandii. Za Nsawam przejeżdżamy przez miasteczko Anynam, gdzie od 1976

roku proboszczem był o. Kazimierz Garbacz. Jego wikarymi byli najpierw o. Edward Michowski, a potem o. Jerzy Mazur (obecnie biskup ełcki). Kiedyś robiła duże wrażenie aleja wysokich palm, które prowadziła od głównej drogi wprost do bramy wejściowej kościoła. Po alei pozostało wspomnienie.

Życie misyjne wiąże się często z wieloma ciekawymi przygodami, ale też i przeżyciami niebezpiecznymi. Misjonarz staje przed wyzwaniem, z którym musi się zmierzyć sam, bo nikt mu nie może przyjść z pomocą. A skoro są to sytuacje nieprzewidywalne i niewyuczone, to w nich ukazuje się najwyraźniej człowieczeństwo. Gdy jest ono zbliżone do obrazu Chrystusa, wtedy staje się wielką siłą w przekazywaniu Ewangelii (Berek, 1994a, s. 30; Berek, 1994b, s. 34; Kowal, 2004, s. 30).

Szczególną cechą misjonarską była gotowość na spędzenie czasu z napotkanymi ludźmi. Misjonarze nie dysponowali nowoczesnymi środkami komunikacji, ale za to mieli czas dla spotkanego człowieka. Dzięki życiu bez reszty oddanemu sprawie głoszenia Ewangelii misjonarze byli w stanie dokonać wielkich rzeczy. Nie dotyczy to tylko rozwoju materialnego, ale przede wszystkim wewnętrznej przemiany ludzi. W 1974 roku o. Bolesław Gielata pisał: „Dziś na północy Ghany istnieją 3 diecezje (Nawrongo, Tamale, Wa), dwóch rodzimych biskupów: P. Dery i R. Akanlu, Wyższe Seminarium Duchowne, 3 szkoły katechetyczne, kwitnące stacje misyjne, kliniki, szpitale, szkoły, rodzime zgromadzenia sióstr. Największym jednak osiągnięciem misjonarzy jest powszechna sympatia, jaką darzą ich bez wyjątku wszyscy: dzieci, dorośli, poganie, muzułmanie i członkowie innych Kościołów chrześcijańskich. Ojciec jest wszędzie mile widziany i serdecznie witany” (Gielata, 1974, s. 176).

Prawie pięćdziesiąt lat później sytuacja jest zupełnie inna. Misjonarzy pozostało już niewiele. Kościół lokalny ma wystarczająco własnych powołań. Na północy Ghany zamiast trzech jest już pięć diecezji. W ostatnim czasie doszły jeszcze Damongo (1994) i Yendi (1999).

Przekazywanie Ewangelii dokonuje się nie tylko przez zewnętrzne upodobnienie się do ludzi, wśród których żyje misjonarz. Może bardziej chodzi o wewnętrzne nastawienie i przesiąknięcie przyjaźnią z Chrystusem. „Doświadczenie jednak wskazuje, że nie trzeba się upodabniać do miejscowej ludności, można mieszkać w ładnym domu, odżywiać się odmiennie, nadal nosić swój europejski strój, wozic ze sobą do wioski filtrowaną wodę i nie przejmować się zwyczajem nakazanego powitania czarką wody, a mimo to być przyjętym

przez nich, zyskać ich pełne zaufanie. To coś, co wprowadza misjonarza w miejscową ludność, tkwi gdzieś głęboko, w jakiejś dosłownej realizacji ewangelii, w ukazywaniu w praktycznym życiu jej piękna" (Gielata, 1974, s. 176). O. Bolesław trafnie zauważa również, że to nie zewnętrzne formy stanowią istotę, ale życie przesycone wartościami ewangelicznymi. Można jedynie dodać, że bardzo istotna jest akceptacja ludzi i przyjęcie ich takimi, jakimi są. Trzeba pozwolić ludziom być innymi i widzieć wartość w innym sposobie przeżywania wiary niż ten, w którym wyrosliśmy.

Prawdziwi misjonarze zrozumieli, że na niewiele się zda przenoszenie zwyczajów polskich do innego kraju, ale raczej ważna jest autentyczna akceptacja ludzi: „Będąc misjonarzem trzeba w jakiś sposób zapomnieć, skąd się wyszło i z jakiej kultury. Należy dostosować się do zwyczajów ludzi. Tutejsi ludzie oczekują od nas zaakceptowania ich zwyczajów, ale też wybaczą misjonarzowi pomyłki, jakie popełnia na początku. [...] Wprowadzanie zwyczajów kulturowych z kraju pochodzenia misjonarza na nic się przyda, bo to dla nich obce i niezrozumiałe. Oczekują czegoś przeciwnego – chcą, aby misjonarz zrozumiał i dostosował się do ich zwyczajów. Tak właśnie powinno być, inaczej misjonarz nie ma szans na sukcesy, czy nawet przetrwanie” (Grzyńska, 2008, s. 30). O. Józef Bała pisze: „Wszelka działalność ewangelizacyjna okaże się nie tylko mało skuteczna, a nawet może się skończyć całkowitym fiaskiem, jeśli nie uwzględni się odmienności kulturowych chrystianizowanych narodów i nie dokona stosownych adaptacji na różnych płaszczyznach ewangelizowania” (Bała, 2005, s. 22).

Dlatego bardzo istotne dla misjonarza jest zagłębienie się w życie ludzi, do których został posłany. Seminarzysta, Wojciech Mrozek, po doświadczeniu OTP (Overseas Training Programme) dzieli się swoimi spostrzeżeniami: „poznawałem zwyczaje, kulturę i życie codzienne Ghańczyków, czyli tego wszystkiego, co jest podstawą pracy misyjnej. Był to bardzo ważny okres w moim życiu. Poznanie sposobu myślenia Ghańczyka, wartościowania, odbieranie rzeczywistości, jest kwestią zasadniczą, rzutującą na całokształt wysiłków misyjnych” (Mrozek, 1991, s. 14).

Ważne jest poznanie języka ludzi. Bez tego narzędzia przekazywanie Ewangelii jest bardzo utrudnione i nieraz mocno ograniczone. Stąd misjonarze wkładają wiele wysiłku, by nauczyć się dobrze języka ludzi, wśród których wypełniają swoją misję (Kubowicz, 1995, s. 29). Nauka języka to także wyraz szacunku: „Szacunek dla miejscowej tradycji i umiejętne wykorzystywanie jej w pracy misyjnej i w głoszeniu Słowa Bożego stanowi siłę naszego oddziaływania” (Mrozek, 1991, s. 15).

Spojrzenie w przyszłość

Przeglądając różne materiały do tego artykułu o misjonarzach w Ghanie, w pewnym momencie uświadomiłem sobie, jak wielki ogrom pracy oni wykonali w aspekcie materialnym, ale też i w aspekcie duchowym.

Na podstawie tych kilku informacji możemy pokusić się o wyciągnięcie wniosków, które mogą być swoistą inspiracją na przyszłość. Choć odwołałem się tylko do życiorysów niektórych werbistów, jednak one kreślą sylwetkę misjonarza, człowieka dzielącego się swoją wiarą w Chrystusa całym sobą.

Przede wszystkim misjonarz umie odkryć obecność i działanie Ducha Św. wśród ludzi i wie, że to On jest najważniejszym Misjonarzem. Człowiek, który głosi Ewangelię widzi, że ona jest już obecna w dobroci ludzi. O. Grzegorz przyznaje: „To, co mnie uderzyło po kilku latach pracy wśród tego plemienia [Konkomba], można skwitować słowami: Duch Święty już tutaj był. [...] Chociaż większość ludzi jest jeszcze nieochrzczona, a ci nowo ochrzczeni nie znają za bardzo katechizmu, uderzająca jest ich prosta pobożność. Wiedzą, że idą na spotkanie z Panem Bogiem, z kimś kto jest Święty, Czysty, Piękny, Specjalny” (Kubowicz, 2009, s. 3; Mazur, 2002, s. 13; Pacuła, 2006, s. 20). Stąd w życiu misjonarza uderza skromność i spojrzenie na siebie z dystansu: „Bóg posługuje się mną jako siewcą Bożego Słowa, lecz wzrost daje On sam” (Pacuła, 2013, s. 5). To normalne, że misjonarz nie jest pewny siebie. Zawsze staje wobec nieznaney rzeczywistości i jest na nią otwarty: „Radość, obawa i nadzieja, te trzy uczucia towarzyszyły mi nieustannie podczas pierwszych dni mojego pobytu w Ghanie” (Mrozek, 1991, s. 14). Choć misjonarze są świadomi, że ich działalność zaspakaja tylko niewielką część potrzeb, jednak wiedzą, że ich trud ma znaczenie: „To co robię, jest tylko kroplą w oceanie cierpienia Afryki, ale jeżeli zabrakłoby tej kropli, to cierpienia i nędzy byłoby więcej” (Rusin, 2009, s. 32).

Misjonarz poddawany jest często próbie wiary. Nierzadko efekty jego szczerych wysiłków nie są zauważone. Ludzie, którzy zdali się być blisko Jezusa, nagle odwracają się od Niego. Nie można się jednak poddawać: „W sobotę przed Zesłaniem Ducha Świętego spadł upragniony deszcz. W Afryce znaczy to Życie. Kolejny raz powiedziałem sobie: bądź cierpliwy, nikt i nic nie może cię zniechęcić. Jednak, gdy przyjechałem do Bonbomnayili na intronizację obrazu Jezusa Miłosiernego, zastałem kościół pusty. Zacząłem uderzać w dzwon. Po godzinie zgromadziła się mała grupa ludzi, z innych wiosek nikt nie przyszedł. W samej Bombomnayili wszyscy mocni i zdrowi, zarówno starsi jak

i młodszy, poszli na farmę, aby rozpocząć sezon uprawy pól. Kiedy popatrzyłem na tych, którzy przybyli na uroczystość do kościoła, wiedziałem, że pozostali oni w domu, ponieważ byli słabi i chorzy. Prawdą jest, że do Jezusa Miłosiernego Igną osoby, które chcą Mu wyrazić swoją wdzięczność lub pragną Jego miłosierdzia i łaski” (Pacūla, 2012, s. 17).

Doszedłem też do wniosku, że nie można być misjonarzem bez wrażliwości na drugiego człowieka. Zwykły podróżnik widzi piękno albo brzydotę świata. Natomiast misjonarz widzi piękno bycia człowiekiem. Zgadzam się z obserwacją o. Józefa Mazura, który swoje pierwsze misyjne kroki stawiał w 1986 roku w Ghanie: „Kiedy patrzę na ludzi po drugiej stronie ołtarza, to naprawdę nie tyle im współczuję, ile raczej podziwiam, jak oni są w stanie związać koniec z końcem” (Mazur, 2014, s. 12). Najważniejsze jest, aby misjonarz był człowiekiem dobrym, bo tylko w taki sposób on i każdy inny chrześcijanin może зараzić wiarą innych ludzi (Mazur, 2014, s. 12-13).

Dla kogoś, kto chce głosić Ewangelię, ważny jest każdy człowiek. Nie zastanawia się nad tym, czy się to opłaci, ale angażuje wszystkie swoje ludzkie możliwości, by przyjść z pomocą drugiej osobie: „Trzeba mieć dużo wewnętrznej siły, aby pokonać trudności, trzeba modlitwy, aby zrozumieć innych ludzi, trzeba też mieć trochę środków materialnych, aby pomóc bliźniemu. Przekonałem się o tym niedawno, kiedy po wielu kłopotach udało się uratować nogę pewnej dziewczynce. Nazywa się ona Akosua – Alicja Sukpui” (Olkowski, 1987a, s. 30). Tu widać, jak bardzo liczy się każdy człowiek.

Dwadzieścia pięć lat temu ojciec Janusz Szylic zauważał, że misjonarz musi być specjalistą w jakiejś dziedzinie (Szylic, 1993, s. 5). Bez wątpienia polskich misjonarzy cechowała ogromna gotowość do podejmowania wyrzeczeń i do życia w bardzo trudnych warunkach, by pracować dla dobra ludzi. Nierzadko misjonarz musi nauczyć się życia w samotności, choć otoczony jest przez tłum ludzi. O. Janusz Schilitz dzieli się takim oto przeżyciem z pierwszej pasterki w Ghanie na stacji Adiemra: „Po mszy podeszło do mnie wielu parafian, aby mi pogratulować i złożyć świąteczne życzenia. Jednak powoli wszyscy zaczęli się rozjeżdżać i rozchodzić. Wreszcie przyszedł i katechista z kluczem, też złożył życzenia i poszedł. Ja natomiast zostałem na placu przykościelnym sam. Była piękna noc tropikalna, jasno jak w dzień. Z dala dochodziły odgłosy muzyki, śpiewy, oklaski, dudnienie bębnów... Słowem: radość. A ja stałem na pustym placu i wahałem się: pójść do wioski i dołączyć do tej rozradowanej wspólnoty czy iść na plebanię. Zdecydowałem się na to drugie, bo przecież rano były zaplanowane trzy msze św.” (Schilitz, 2016, s. 4).

Wielu misjonarzom nieobce jest doświadczenie ciężkiej choroby, które prowadzi ich na inny poziom misyjnej działalności. Może oni nie są w stanie działać, ale Bóg nadal działa i okazuje swą bliskość wobec człowieka w sposób nieprzewidywalny. Choroba potrafi przerwać dobry ciąg aktywności i pokrzyżować najlepiej zaplanowane programy. Jednak taki moment może się stać czasem zwrócenia się do prawdziwego Misjonarza (Moczko, 1986, s. 30; Michna, 1999, s. 23).

Trudne przeżycia prowadzą misjonarza do rewizji i pogłębienia własnej wiary. O. Janusz kontynuuje: „Wtedy uświadomiłem sobie jedną rzecz: były święta, noc Bożego Narodzenia, a ja po raz pierwszy byłem sam, całkowicie sam, z dala od swoich, w obcym kraju. Ogarnęło mnie nieprzyjemne, przygnębiające i straszne uczucie. Wtedy też pomyślałem sobie, że jednak nie jestem sam, bo przecież to święta Bożego Narodzenia, święta Boga z nami” (Schilitz, 2016, s. 5).

Misjonarz ma pewne cechy, które go czynią gotowym do dzielenia się wiarą. Tak o o. Bolesławie Gielacie napisał o. Józef Mazur: „Jednak kiedy «siedział na stołkach władzy», nigdy nie stracił serca dziecka, serca mającego siłę przyciągania ludzi do królestwa niebieskiego. [...] potrafił uczynić, że człowiek mógł poczuć się kimś wspaniałym. Potrafiłeś niejako stworzyć w człowieku serce dziecka, serce otwierające innym drogę do królestwa Bożego” (Mazur, 2007, s. 5). To bardzo ważne spostrzeżenie, aby bez względu na pełnioną funkcję pozostać człowiekiem o sercu dziecka, a przez to otworzyć innym drogę do spotkania z Bogiem. Wielu misjonarzy pragnie przede wszystkim uczynić ten świat lepszym (Pacuła, 2006, s. 20-21). Dlatego misjonarz nie tylko uczy innych, ale i sam jest ciągle otwarty na uczenie się od innych: „Zawsze mnie to uderza, że my, Europejczycy, otaczamy się wieloma rzeczami, staramy się o pełną spizarkę, a z drugiej strony mamy niesamowite trudności, żeby coś komuś dać, szczególnie jeżeli jest to osoba, która nigdy nie przychodzi pożyczyc. Myślę, że w obliczu kryzysu na świecie możemy się wiele nauczyć od tych najbiedniejszych, którzy żyją z dnia na dzień, zdani na łaskę drugiego człowieka” (Kubowicz, 2010, s. 9; por. Pieczykolan, 1985, s. 10; *Nyame wo ho!...*, 2002, s. 4).

Ciekawym spostrzeżeniem dzieli się o. Waldemar Kus, który w Afryce odkrył inną stronę życia. Napisał: „Pracując 10 lat w jednym z najbardziej niedostępnych zakątków Ghany, nauczyłem się żyć i pracować bez prądu elektrycznego, telefonu, telewizji, lodówki, pralki, środków transportu etc., a jednocześnie być szczęśliwym. Żyjąc tak, jak żyli moi parafianie, uświadomiłem sobie, jak mało rzeczy materialnych potrzebuje człowiek, aby być szczęśliwym. Jedyne, co się liczyło, to bliskość drugiego człowieka, obecność przyjaciół, na których zawsze

można było liczyć" (*Nyame wo ho!...*, 2002, s. 4). Może się komuś wydawać, że są to rzeczy banalne. Jednak my, ludzie współcześni, nieraz tak wiele energii poświęcamy rzeczom, opierając na nich swoje życie, a często zatracamy to, co tak bardzo ludzkie.

Misjonarz niejednokrotnie uświadamia sobie, że potrzeby ludzi go przerastają i przekonuje się o ciągłej potrzebie głoszenia Ewangelii (Mazur, 1995, s. 23). Misjonarz w swoim życiu odkrywa, że nie może działać sam i że inni ludzie mogą dać bardzo wartościowy wkład w przekazywanie Ewangelii: „Oczywiście nie jestem sam do prowadzeniu tych kursów, mam wokół siebie ludzi, którzy bezinteresownie pomagają mi w tej pracy. Muszę tu wymienić moich katechistów: Stephena Tayo i Thomasa Baliję, s. Helenę Nalepę FMM, ks. Dawida Kajala oraz kobiety, które bezinteresownie poświęcają czas, gotując posiłki dla uczestników kursów” (Mazur, 2009b, s. 29).

Metoda działalności misjonarza w czasach współczesnych ma pewne elementy ponadczasowe: „Powinien naśladować Chrystusa, który zachwycił otoczenie swoje poprzez swoją cudowną naukę o Bogu jako Ojcu i przez wielką troskę o człowieka. On pochylał się nad każdym niemocą złożonym, nie były mu obojętne łzy oplakujących śmierć najbliższych, litował się nad głodnymi, postarał się nawet o wino na weselu. Był ze wszech miar dobry. Ta dobroć wprowadzała go we wszystkie aktualne potrzeby otaczających go ludzi. Zadaniem misjonarza jest ustawiczna troska i zabieganie o to, jak tego dobrego i pomagającego Chrystusa ukazać otaczającym go ludziom; by w Niego uwierzyć muszą go spotkać, odczuć jego dobroć i przekonać się, że On ich rzeczywiście miłuje. Wówczas nie tylko w pieśniach, ale przede wszystkim w życiu będą dawać liczne dowody swego przywiązania do Niego, do Jego ewangelii, do Jego Kościoła” (Gielata, 1974, s. 177).

Misjonarze byli w stanie wiele dokonać, bo łączyła ich więź wiary i troska jeden o drugiego. Będąc często oddaleni od siebie wiele kilometrów, starali się wykorzystać każdą okazję, by być razem. Dzieliли się między sobą swoją wiarą, umacniali się na swojej drodze misyjnej. W ten sposób mogli pomóc tym, którzy przeżywali kryzysy na misjonarskiej drodze. To były bardzo wartościowe momenty dzielenia się „człowieka z człowiekiem” (Kowalik, 2005, s. 32).

Misjonarze często podkreślają, że aby być misjonarzem, trzeba być przede wszystkim dobrym człowiekiem. Nie jest to wcale banał ani coś abstrakcyjnego. Wiarą w Chrystusa może zachwycić tylko ktoś, kto nią żyje na co dzień i to w sposób naturalny. Misjonarze noszą w sercu spotkanych ludzi. Oni stają się dla nich umocnieniem w momentach wyzwań, motywują do głębszego przeżywania wiary. To właśnie

spotykani ludzie pomagają dojrzewać w wierze i pełniej przeżywać kapłaństwo czy powołanie braterskie (Pacula, 2006, s. 20). Gdy czytałem refleksje tych zwykłych ludzi, zadziwiła mnie głębia i aktualność ich obserwacji nawet po pół wieku.

O. Waldemar, który po osiemnastu latach na misjach w Ghanie jest obecnie dyrektorem Referatu Misyjnego, tak określa rolę misjonarza we współczesnym świecie: „To, czego współczesny świat dzisiaj najbardziej potrzebuje od współczesnych misjonarzy – i tego naprawdę oczekuje! – to żywego i autentycznego świadectwa o obecności Boga w życiu każdego człowieka” (*Nyame wo ho!...*, 2002, s. 5).

Latem 2018 roku spotkałem o. Gerarda Gollę na Małym Żywcańskim w Zakopanem. Chciał się podzielić swoimi wspomnieniami z życia w Ghanie, ale też żywo interesował się rozwojem, który tam się dokonuje. 23 lipca 2019 roku zadzwonił do mnie o. Robert Kollek z Sankt Gabriel. Po wielu latach nadal okazywał żywe zainteresowanie i pamięć o Ghanie. Ci kapłani nadal żyją misjami i swój żywy zapał chcą przekazywać następnym pokoleniom, aby światło Chrystusa zabłysło w sercu każdego człowieka.

Bardzo często są to ludzie, którzy jak w Pawłowym liście są tylko siewcami, ale już owocami ich wysiłku cieszy się ktoś inny (por. 1Kor 3,6) (Grzyśka, 1986, s. 29). Bardzo potrzebny jest upór i nieraz zaczynanie wciąż od nowa. Nawet gdy wysiłek misjonarza obraca się w proch, trzeba go kontynuować. Na pewno bardzo boli utrata i zniszczenie materialnych struktur, które wymagały ogromnych nakładów i pomocy z zewnątrz. Jednak nieporównywalnie większy ból sprawia doświadczenie płytkości chrześcijańskiej wiary ewangelizowanych ludzi (Gielata, 1994, s. 34; Kędziora, 1997, s. 14-15).

Bywa i tak, że wieloletni wysiłek przynosi bardzo mały plon. Wtedy bardzo potrzeba spojrzenia wiary, aby iść drogą wyznaczoną przez Chrystusa. Tu znowu misjonarz spotyka się ze ścianą niezrozumienia – jest to niby rzucanie grochem w mur. Zadziwia upór i chęć kontynuowania, nawet jeśli to oznacza zaczynanie od zera (Gielata, 1983a, s. 13; tenże, 1983b, s. 18-19; tenże, 1994, s. 34): „W roku 1967 o. Robert Kolek zamieszkuje w niewykończonym domu, by rozpocząć pracę misyjną w Kpandai i okolicy” (Gielata, 1974, s. 175). Misjonarz może głosić skutecznie Chrystusa i Jego Dobrą Nowinę od chwili, gdy w szczerości swojego serca wyzna: „Panie, w Twoim ręku jest wszystko”. Nie brakuje momentów, w których trudno zrozumieć sens wydarzeń i ziemskich porażek. To w takich momentach wiara jest jak woda dla spragnionego, która pozwala iść dalej (Mazur, 1994, s. 23; Kowal, 1994, s. 30).

Trzeba ocalić pamięć o tych zwykłych ludziach, którzy dla Chrystusa, Jego Ewangelii i z miłości do człowieka zatracili swoje życie.

Zakończenie

W tej chwili w Ghanie pozostało zaledwie czterech polskich werbistów; trzech ojców i jeden brat zakonny. Raczej nic nie wskazuje na to, aby ta liczba w najbliższym czasie mogła się powiększyć. W Polsce, Austrii, Chorwacji, Włoszech, Stanach Zjednoczonych żyją jeszcze polscy misjonarze, którzy część swojego życia spędzili i oddali w Ghanie. Jest jeszcze czas, aby zebrać ich osobiste świadectwa. Bardzo bym pragnął, aby ktoś podjął się tego zadania. Być może ta moja prosta refleksja stanie się impulsem do szczegółowego opracowania życia i wkładu polskich werbistów (i Sióstr Służebnic Ducha Św.) w ewangelizację Ghany.

Przeglądałem artykuły polskich misjonarzy z wielkim wzruszeniem. W nich na nowo ujrzałem piękno misji i radość, jaką człowiekowi wierzącemu daje dzielenie się wiarą. Te często proste i bezpośrednie wypowiedzi opisują dość precyzyjnie sylwetkę misjonarza i wymagania, jakie musi podjąć, by być autentycznym świadkiem Chrystusa.

W prezentacji tej chciałem jak najobszerniej cytować misjonarzy, aby przywrócić do życia w Czytelniku choć przez chwilę to, co oni przeżywali wiele lat temu. Kto wie, może ich świadectwo stanie się w nas iskrą do radosnego świadczenia o naszej wierze. Dobre czyny misjonarzy trwają i owocują, bo choć oni odchodzą, to jak powiedział o. Michowski o śp. o. Józefie Husie: „Ojciec Józef umarł, ale żyje. Wiele razy uczyliśmy się dostrzegać człowieka wokół nas” (Michowski, 1988, s. 13). Misionarzem jest tylko ten, kto dostrzega człowieka obok.

Bibliografia

- Bała J., 2005, *Ze skarbcza Afryki*, Misjonarz, nr 11.
Berek B., 1994a, *Niespodziewane spotkanie*, Misjonarz, nr 4.
Berek B., 1994b, *Niezapomniane przeżycie*, Misjonarz, nr 11/12.
Berek B., 2013, *Szczęście z uszczęśliwiania innych*, Misjonarz, nr 6.
Gielata B., 1974, *Zadanie misjonarza*, Collectanea Theologica, nr 44/2.
Gielata B., 1983a, *Nadszedł wielki dzień*, Misjonarz, nr 5, s. 13.
Gielata B., 1983b, *Niebezpieczny temat*, Misjonarz, nr 4.
Gielata B., 1994, *Niepewna sytuacja*, Misjonarz, nr 7/8.
Golla G., 1993, *Śp. Ojciec Ryszard Hajduk SVD*, Misjonarz, nr 11/12.

- Grzyśka T., 1986, *Muszę wędrować*, Misjonarz, nr 1, s. 29.
- Grzyśka T., 2008, *Z czarnej ziemi na Czarny Ląd*, Misjonarz, nr 11.
- Kędzióra A., 1997, *Nareszcie pokój*, Misjonarz, nr 2.
- Kędzióra A., 2009, *W trosce o dzieci*, Misjonarz, nr 9.
- Kowal F., 1994, *Pokój budować*, Misjonarz, nr 3.
- Kowal F., 2004, *Porzucone dziecko*, Misjonarz, nr 2.
- Kowalik M., 2005, *Bożonarodzeniowe spotkania*, Misjonarz, nr 12.
- Kubowicz G., 1995, *W trosce o katechetów*, Misjonarz, nr 1.
- Kubowicz G., 2009, *Na spotkanie z Pięknym*, Misjonarz, nr 1.
- Kubowicz G., 2010, *Nauczyć się od najbiedniejszych*, Misjonarz, nr 2.
- Kus W., 1986, *Codziennosc i tradycja*, Misjonarz, nr 4.
- Mazur J., 1994, *Panie, w Twoim ręku jest wszystko*, Misjonarz, nr 4.
- Mazur J., 1995, *Kto zastąpi ojca Carlosa?*, Misjonarz, nr 9.
- Mazur J., 2002, „*Dusza*” puste kaplicy, Misjonarz, nr 4.
- Mazur J., 2007, *Wspaniały Bolek*, Misjonarz, nr 2.
- Mazur J., 2009a, *Niebo zatopione w prostocie*, Misjonarz, nr 1.
- Mazur J., 2009b, *W cieniu Dobrego Pasterza*, Misjonarz, nr 1.
- Mazur J., 2014, *Misjonarz to człowiek dobry*, Misjonarz, nr 12.
- Madziar W., 2018, *The Primary Role of Mercy in the Evangelizing Mission of the Church: The “Creativity in Charity” of St. John Paul II and the “Language of Mercy” of Pope Francis*, Verbinum, Górna Grupa.
- Michna J., 1999, *Bożonarodzeniowy cud*, Misjonarz, nr 2.
- Michowski E.J., 1988, *Śp. Józef Hus*, Misjonarz, nr 6.
- Moczko T., 1986, *Kłopoty są wszędzie*, Misjonarz nr 3.
- Mrozek W., 1991, *Afrykańskie doświadczenie*, Misjonarz, nr 4.
- B.a., *Nyame wo ho! Czyli Bóg jest z nami*, 2002, Misjonarz nr 12.
- Olkowski R., 1987a, *Dlaczego nie pomóc?*, Misjonarz nr 1.
- Olkowski R., 1987b, *Dlaczego zostałem misjonarzem*, Misjonarz, nr 2.
- Pacufa M., 2006, *Czynić świat lepszym*, Misjonarz, nr 12.
- Pacufa M., 2012, *Zaufać Jezusowi*, Misjonarz, nr 10.
- Pacufa M., 2013, *Dwanaście lat wśród Dagombów*, Misjonarz, nr 4.
- Pawlik J.J., 2010, *Sens misji*, Misjonarz nr 2.
- Pieczykolan J.T., 1985, *Apel o pomoc dla Ghany*, Misjonarz, nr 3.
- Rusin M., 2009, *Kropla w oceanie*, Misjonarz, nr 9.
- Schilitz J., 2016, *Pierwsze święta na misji*, Misjonarz, nr 12.
- Sulik M., 2002, *Emigrant wśród emigrantów*, Misjonarz nr 6.
- Szylic J., 1993, *Werbiści w Ghanie*, Misjonarz nr 11/12.
- Urban M., 2007, *Technikum w Kukurantumi*, Misjonarz nr 2.